

W rękach *szatana*



Małgorzata Brodzik



W rękach *szatana*

Małgorzata Brodzik

Copyright © Małgorzata Brodzik

Copyright © Ostre Pióro

Wydanie I

Szczecin 2025

ISBN: 978-83-68498-09-7

e-ISBN: 978-83-68498-10-3

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Wydawca zezwala na udostępnianie okładki książki w internecie.

Projekt okładki, stron tytułowych i zadruku brzegów
Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

Zdjęcie na okładce / Pozostałe grafiki
iStock | cellistka / Freepik / Canva

Redakcja
Sylwia Dziemińska

Korekta
Angelika Kuszła
Monika Całka | Kropka i spółka

Projekt typograficzny, skład i łamanie
Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl



Wydawnictwo

Ostre Pióro

www.ostre-pioro.pl

W rękach
szatana

Rozdział 1



Przychodzi taki czas, gdy trzeba zapłacić za swoje czyny. Karma dopada prędzej czy później. Osoby, które sądzą, że się przed nią uchronią, żyją w całkowitej obłudzie. Kto by pomyślał, że ojciec, wdowiec i pracownik kancelarii prawniczej wpłucze się w coś, co sprowadzi kłopoty nie tylko na niego, lecz również na jego córkę? Zdecydowanie nikt, a Frank był jedną z tych osób, które popełniły najgorszy błąd, zadłużając się u lokalnej mafii.

– Moja cierpliwość się wyczerpała. – Mężczyzna usiadł naprzeciwko i podpierając zaciśniętą pięścią brodę, wpatrywał się w tego nieszczęśnika. – Twój czas spłaty dawno się skończył. Wiesz, co teraz z tobą zrobimy? – Wykrzywił usta, układając je w złowieszczy uśmiech. – Peter, chyba dziś będziesz się dobrze bawił – zwrócił się do jednego z towarzyszy.

– Szefie, z przyjemnością rozprostuję kości. – Rozciągnął się, podszedł do Franka. Zdecydowanym ruchem

pięści wymierzył mu najpierw mocny cios w brzuch, a następnie uderzył kilka razy w twarz. – Będziemy się świetnie razem bawić. Prawda, Frank?

Chwycił go za włosy i jednym ruchem odchylił głowę tak, by ten na niego spojrzał. Rosnący obrzęk wokół oczu zdecydowanie mu to utrudniał. To była dla niego wyjątkowo ciężka noc. Przywiązany do krzesła, przyjmował brutalne ciosy, które dawno powinny go złamać. Dziwne, że wciąż żył.

– Proszę, nie zabijajcie mnie. Zrobię wszystko, co tylko chcecie. – Ze strachu o własne życie po nogawkach Franka spłynął strumień moczu. – Moja córka, Olivia, nie może zostać sama. Straciła już matkę. Błagam, nie!

Rozpłakał się jak dziecko. Chwytał się każdej nadziei, byle przeżyć. Tylko on wiedział, że córka tak naprawdę już dawno nie miała dla niego znaczenia. Zbyt przypominała swoją matkę i każde spojrzenie na nią otwierało ranę, o której tak usilnie starał się zapomnieć, tonąc w długach i hazardzie.

– No tak – olśniło Paulo – twoja córka!

Szukał kogoś, kto pomógłby mu dopilnować dobrze prosperującego interesu. Wiedział, że kobieta byłaby idealną kandydatką. Wzbudzałyby zaufanie, a tego zawsze brakowało wśród jego ludzi, którzy werbowali nowe obiekty na handel. Ich nerwowość generowała niepotrzebne problemy, często kończące się śmiercią, co z kolei opóźniało finalizację transakcji. Zależało mu na tym, by interesy przebiegały szybko i bez zakłóceń.

– A co byś powiedział na pewną propozycję? – Poodrapał się po brodzie i zwrócił do Petera. – Puść go, bo jednak przyda mi się żywy.

Osiłek bez mrugnięcia okiem wykonał rozkaz szefa, ale na odchodne uderzył Franka z całej siły w prawy policzek, wywołując kolejny rozlew krwi.

– Zrobię, co chcecie. Byle wyjść stąd żywy. – Przez ułamek sekundy ujrzał światelko w tunelu.

– Jesteś gotów zapłacić każdą cenę? Dosłownie każdą? – Widać było, że nieszczęśnik się waha, ale dla Franka nie było nic cenniejszego niż życie.

– Tak – odpowiedział i głośno przełknął ślinę.

Od wczoraj nie miał nic w ustach – ani kropli wody, ani jedzenia. Za każdym razem, gdy ślina spływała po gardle, odczuwał niewyobrażalny ból. Był gotów poświęcić wszystko, by przetrwać.

– Twoja córka spłaci dług. Odpracuje go. – Paulo powiedział to z taką naturalnością, jakby niejednokrotnie dobijał podobne interesy.

Całe miasto się go bało, a policja siedziała mu w kieszeni. Uchodził za okrutnego, zimnego skurwysyna i – co najważniejsze – szczycił się tym.

– Nie, nie i jeszcze raz nie! Olivia nie będzie dziwką. Wolę umrzeć. – Mowa jego ciała świadczyła o tym, że zachował choć odrobinę człowieczeństwa. Chyba że potrafił tak dobrze udawać...

– Frank, spokojnie. Nie chcę, by była dziwką, a pomogła mi w prowadzeniu interesów. Jeśli się nie zgodzisz, Peter z przyjemnością zrobi sobie z ciebie worek treningowy,

a ja wezmę Oliwię siłą. Gdy wyrucham ją w każdy możliwy sposób, sprzedam do burdelu, by odpracowała dług, który zaciągnął jej ojciec. Każdego dnia będzie obsługiwała tabu-ny klientów i w końcu przywyknie do takiego życia. – Miał go w garści. Był w tym tak kurewsko dobry, że nawet samego diabła nakłoniłby do podpisania paktu. Dawno temu zyskał miano Szatana. Nie pozostawiał wyboru, a każda kolejna propozycja była jeszcze gorsza od poprzedniej.

– Obiecujesz, że nie będzie się sprzedawać? – Przegrał w chwili, gdy zadał to pytanie, skazując na cierpienie swoje jedyne dziecko. A wszystko tylko po to, by ratować własny tyłek.

– Nie rozśmieszaj mnie, bo jeszcze zmienię zdanie. – Paulo podszedł do Franka i stukając go w czoło palcem wskazującym, dodał: – Zapamiętaj raz, a dobrze, że ja nie negocjuję. Albo jest tak, jak chcę, albo wążhasz kwiatki od spodu. – Ścisnął go za gardło, uniemożliwiając złapanie oddechu. Po kilku sekundach puścił go. Martwy by mu się nie przydał.

– Dobrze – wykrztusił ochrypłym głosem. – Tylko pozwólcie mi z nią porozmawiać. Wszystko jej wyjaśnię, wtedy łatwiej ją przekonacie.

– Pamiętaj, że ci, którzy zawiedli, błagali o śmierć. Moi ludzie będą mieli na was oko. Jeden fałszywy ruch i kulka w łeb.

Z capo się nie dyskutowało – każdy o tym wiedział. Frank musiał jakoś przekonać córkę, by się podporządkowała. Nie miał pewności, czy Olivia zgodzi się na coś takiego, ale pozostała mu tylko nadzieja. Bojąc się

o swoje życie, musiał postawić wszystko na jedną kartę. Usprawiedliwiał się przed swoim sumieniem.

– Peter, rozwiąż go i wypierdol gdzieś na polu. Nie będziemy darmową podwózką. A, i jeszcze jedno. Od tej pory jesteś jego cieniem. Masz mi meldować każdy jego ruch – rzucił na odchodne Sycylińczyk.

– Tak jest, szefie. – Podeszedł do Franka i jednym ciosem go znokautował.



Podnosząc głowę z piasku, Frank po raz kolejny uzmysłowił sobie, w jakie gówno wdepnął. Od dawna wiedział, że ma problem z hazardem, ale nieustannie to bagatelizował. Przegrał wszystkie oszczędności. Nawet te, które z żoną odkładali na studia córki. Przysięgał na łożu śmierci swojej miłości, że zrobi, co tylko możliwe, aby Olivia dostała się na wymarzoną uczelnię. Schrząnił to po całości. Śmierć żony dobiła go tak bardzo, że ucieczka w pracę przestała wystarczać. Łapał się na tym, że w głębi duszy znienawidził nawet własną córkę. To go wyniszczało – nie potrafił sobie z tym poradzić. Jeszcze niedawno nie przyszłoby mu do głowy, że mógłby tak czuć wobec kogoś, kogo nazywał cudem. Upadek Franka zaczął się szybciej, niż ktokolwiek by się spodziewał. Wystarczyło, żeby pewnego dnia wszedł do kasyna – i w ciągu tygodnia przegrał wszystko, co miał, i jeszcze więcej. Zadłużał się i jednym z wierzycieli stał się Paulo. Wtedy

nie wiedział, z kim naprawdę ma do czynienia. Teraz było już za późno, by cokolwiek odkręcić. Miał nadzieję, że córka kiedyś mu wybaczy. Mimo wszystko wciąż była jego dzieckiem, a on nie był aż takim potworem.

Złapanie stopa na tym odludziu graniczyło z cudem – ale się udało. Zerkając w boczne lustro, bez trudu dostrzegł czarne auto, które ich śledziło. Powstrzymał kierowcę przed wezwaniem służb, tłumacząc, że to jedyny sposób, by ocalić życie. Brzmiało to absurdalnie, ale nie mógł powiedzieć prawdy. Taka informacja szybko trafiłaby do niewłaściwych uszu, a wtedy nie miałby żadnych szans na ocalenie swojej rodziny.

Jakimś cudem doczłapał się do domu i, otwierając drzwi, zobaczył czekającą na niego Olivię. Dwudziestoletnia dziewczyna wpadła w panikę, gdy tylko na niego spojrzała. Zalała się łzami i jednocześnie zasypała go pytaniami: co się stało, gdzie był przez ostatnie trzy dni. Przebywając w obskurnej piwnicy, nie wiedział nawet, ile czasu minęło. Frank upadł na kolana z wycieńczenia. Nie był w stanie spojrzeć córce w oczy. Wstydził się siebie. Coraz wyraźniej czuł, że bez szpitala się nie obejdzie. Musiał tylko przygotować swoje dziecko na to, co miało się wydarzyć.

– Tato, dasz radę wstać? Wytrzymaj, zaraz zadzwonię po karetkę. – Olivia chwyciła go pod pachy i z trudem pomogła mu usiąść na sofie.

– Nie, nie możesz tego zrobić. Musisz się teraz skupić. Błagam, wysłuchaj tego, co mam do powiedzenia. – Przerazenie w oczach Olivii się pogłębiło. Nie rozumiała,

co się dzieje. Ręce okrutnie się jej trzęsły i z trudem oddychała. Rany na twarzy ukochanego ojca były dla niej ogromnym ciosem.

– Potrzebujesz pomocy. Jesteś cały we krwi. Zgłosiłam twoje zaginięcie. Zrobiłam to, bo się martwiłam. Nie wracałeś przez trzy dni. – Ukłękła przed nim.

– Musisz to odwołać. Powiemy, że zabalowałem z kumplami. Trzeba coś wymyślić, bo prawda nie wchodzi w grę. Jeśli się postavimy, zginiemy.

Zerwała się na równe nogi, nic z tego nie rozumiała.

– Jak to? W co ty się wplątałeś? – Ziemia coraz bardziej osuwała się spod stóp dziewczyny. Intensywnie kręciło się jej w głowie, więc usiadła na znajdującym się naprzeciwko fotelu. – Powiedz, że już nic nam nie grozi. No, powiedz, że jesteśmy bezpieczni!

Kiedy odzyskała równowagę, wstała i chwyciła Franka za ramiona. Potrząsała nim, próbując wydusić z niego prawdę. Wiedziała, że nie powinna tego robić, jego stan był zbyt poważny. Ale wściekłość przejęła kontrolę nad jej rozumem.

– Córcia, nic nie jest dobrze. Zjebałem. Zniszczyłem nasze życie, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, by je naprawić. Musisz mi tylko zaufać.

– Tobie mam zaufać? Myślisz, że nie wiem, że przegrałeś w kasynie nasze oszczędności? Najwidoczniej zapomniałeś, że też mam dostęp do konta. Teraz wracasz pobity. Wyglądasz, jakby jakiś bydlak się nad tobą znęcał. Co jeszcze może się wydarzyć? Co gorszego może mnie spotkać? Myślisz, że nie widzę, że nie możesz na

mnie patrzeć? Tato, dlaczego? Przecież nie wyrzuciłam ci żadnej krzywdy. – Usiadła obok ojca i znów załżała się łzami. Tak samo jak Frank cierpiała po utracie ukochanej matki. Była dla niej całym światem.

– Olivio, to nie... – Frank nie dokończył. Wiedział, że w dużej mierze miała rację. Wziął głęboki oddech i postanowił przedstawić jej fakty. Dalsza zwłoka nie wchodziła w grę, nie było już czasu. – Będziesz musiała odpracować mój dług, inaczej nas zabiją. – Wypowiadając to zdanie, czuł, jak zapada się we własnym wstydzie i zażenowaniu.

– Sprzedałeś mnie jak dziwkę?! – krzyknęła i wymierzyła Frankowi policzek. Brzydziła się przemocą, ale on sobie na to zasłużył. Nie miało znaczenia, że są spokrewnieni. – Sądziłam, że któregoś dnia znowu będziesz moim tatą. Tym człowiekiem, który kochał mnie nad życie. Razem z mamą tak bardzo cię szanowałyśmy, ale nie... – Głos załamał się jej w połowie zdania. Po chwili zebrała się na odwagę, by dodać: – Nie jesteś już moim ojcem. Nie chcę cię znać. – Pomimo wszystko te dwa wypowiedziane zdania sprawiły jej ogromny ból.

– Jeśli się nie zgodzisz, to mnie zabiją, a ciebie sprzedadzą do burdelu. Musimy jedynie współpracować. – Nie miał gwarancji, że Paulo dotrzyma słowa. Niczego już nie był pewny. Spróbował się podnieść, by zbliżyć do Olivii, ale każdy wykonany przez niego ruch powodował ból nie do zniesienia.

– Z tobą niech robią, co tylko chcą, ale ja na pewno się nie poddam.

Ojciec nie był jej obojętny. Nadal miała nadzieję, że wróci człowiek, którym kiedyś był. W tym momencie musiała mu pokazać, że schrzanił, a słowa były jej jedyną bronią.

– Nie rozumiesz! – wrzeszczał ostatkiem sił. – Nie masz pierdolonego wyboru. Wyjrzyj przez okno. Zobaczysz, że stoi tam czarne BMW. Pozwolili mi z tobą porozmawiać, a jeśli spróbujemy uciec, wpakują nam pocisk w potylicę. Mogę umrzeć. Wiem, że na to zasłużyłem. Jednak ty masz szansę na życie. Musisz jedynie być posłuszna.

– Jesteś niereformowalny! Gdybym była takim potworem jak ty, to już dawno bym cię zabiła. Oni nie są ponad prawem. Nie mogą sobie mnie ot tak wziąć, jakbym była jakąś pieprzoną klaczą. Dzwonię na policję. – Sięgnęła do tylnej kieszeni po telefon i zamierzała wybrać numer alarmowy. Ojciec powstrzymał ją w ostatniej chwili.

– Nie rób tego. – Poruszał głową na boki, podkreślając swoje zdanie. – Paulo, capo, dla którego masz pracować, posiada tyle kontaktów, że nikt nas nie uchroni. Jesteśmy zdani tylko na siebie. – Mężczyźnie było okropnie wstyd, gdy patrzył na cierpienie swojej córki.

– Dla mnie już nie istniejesz. Jeśli na cokolwiek się zgodzę, to w obawie przed utratą własnego życia. Ciebie mogą zakopać na odludziu. Zapamiętaj, że od dziś nie jesteśmy rodziną. – Olivia z całych sił próbowała się nie rozsypać. Zdawała sobie sprawę z tego, że musi być silna. Nie mogła dać za wygraną. Przede wszystkim nie chciała, by Frank zauważył, iż o niego także się martwiła.

– Proszę... Wiem, że popełniłem błąd, ale kocham cię nad życie – łkał, błagając córkę, by go nie skreślała.

– Gdybyś mnie kochał, to teraz nie musiałabym wybierać pomiędzy pracą dla jakiegoś szemranego typka a własnym życiem. Wolalbym, żebyś zdechł.

Bez skrupułów odeszła, nie zważając na prośby ojca. Musiała poukładać sobie w głowie to, co przed chwilą usłyszała. Nie wiedziała, co powinna zrobić. Owszem, wściekłość na niego sięgała zenitu, ale jeszcze do dziś miała go za najukochańszego człowieka, który pogubił się po stracie żony. W głębi serca liczyła na jego poprawę. Pragnęła, aby na nowo stali się rodziną. Teraz nie wiedziała, czy w ogóle знаła osobę, która ją wychowywała. Czuła się jak w jakimś chorym filmie, gdzie nie miała na nic wpływu.

Rozdział 2



Z wściekłością wrzucała do podróżnej torby najpotrzebniejsze rzeczy. Nie wiedziała, dokąd ją zabiorą, ani ile czasu będzie musiała tam spędzić. Miała jedynie nadzieję, że nie zostanie zmuszona do opuszczenia kraju. Urodziła się na Sycylii i nie wyobrażała sobie, że miałyby mieszkać gdzieś indziej. Kochała tę wyspę całym sercem. To właśnie tu wychowała się i zmarła jej matka. Stąd pochodziła także jej cała rodzina. Olivia nie chciała żyć z dala od wspomnień, a także od wszystkich bliskich i znajomych. Nigdy nie planowała wyjeżdżać, ale wiedziała też, że jej zdanie nie miało znaczenia. Nie w tym przypadku. Zdawała sobie sprawę, że będzie musiała się dostosować, jeśli chce dalej żyć. Była wściekła, zła, rozżalona, ale przypominając sobie wygląd twarzy ojca, zrozumiała, iż z tymi ludźmi nie ma szans. Jeśli potrafili tak pobić bezbronnego człowieka, to jaki los czekałby ją, gdyby odmówiła? Mogłaby trafić do jakiegoś burdelu i tym samym zostać zmuszona do obsługiwania jakichś

obleśnych typów? Przeraziła się tą myślą, ponieważ była dziewczicą. Zresztą, nie miała żadnej gwarancji, że tak się nie stanie, kiedy przekroczy próg własnego domu. Musiała podjąć ryzyko, by przeżyć. Zgarnęła kilka rzeczy i opuściła swój pokój.

– Nie myśl, że robię to dla ciebie – rzuciła w stronę leżącego na sofie ojca, zatrzymując się w salonie, a następnie wyszła.

Ostatni raz zaciągnęła się świeżym powietrzem. Nie miała pewności, gdzie będą ją trzymać, dlatego chciała zapamiętać tę chwilę wolności.

Auto, o którym wspomniał Frank, nadal stało w tym samym miejscu. Olivia walczyła ze sobą. Wewnątrz siebie pragnęła uciec jak najdalej, ale rozum bez skrupułów sprowadzał ją na ziemię. Próba ucieczki mogłaby skończyć się dla niej śmiercią. Była zbyt młoda, aby umierać. Gdy tylko zbliżyła się do pojazdu, wysiadł z niego okropny typ. Na sam widok tego człowieka oblała ją fala ogromnego strachu. Gdyby spotkała go w ciemnej uliczce, bez zastanowienia wzięłaby nogi za pas.

– Paulo się zdziwi, kiedy cię zobaczy. Wyglądasz jak niewinna, w dodatku mała i brzydka dziewczynka.

Olivia nie skomentowała, aby niepotrzebnie się nie narażać. Woląla ugryźć się w język, aniżeli oberwać. Nie zmieniało to jednak faktu, iż nie zgadzała się z wysuniętym przez mężczyznę wnioskiem. Owszem, nie była bardzo wysoką kobietą, ale sto sześćdziesiąt cztery centymetry to także nie było mało. Nie była również niewinna. Do tego uważała, że jej ciało miało idealne proporcje.

Cieszyła się niemalym biustem, a także jędrnymi pośladkami. Waga dziewczyny nigdy nie przekroczyła pięćdziesięciu sześciu kilogramów. Wcięcie w talii sprawiało, iż figura miała kształt klepsydry. Olivia uważała to wszystko za swoje atuty, jednak nie zamierzała wchodzić w polemikę z mężczyzną, który wręcz kipiał złością.

– Na moje oko się nie nadajesz. Wsiadaj do tyłu, a to mi oddaj. – Wyszarpnął torbę i wyrzucił do stojącego obok śmietnika. – Jeszcze telefon. – Gestykułując dłonią, pospieszał ją, by wypełniła rozkaz. Sposób, w jaki się do niej zwracał, nie miał nic wspólnego z grzecznością.

Olivia przekazała komórkę i po chwili przyglądała się, jak zostaje roztrzaskana na asfalcie. Czuła, jak ze strachu w jej ciele napinają się wszystkie mięśnie.

– Na co czekasz?! Wsiadaj! I tak zmarnowałem wystarczająco dużo czasu, stercząc tu niczym pajac – warknął na nią i spojrzał z irytacją.

Usiadła na tylnym siedzeniu i przytrzymała nogi dłońmi, ponieważ okropnie się trzęsła. Musiała ukryć swoje przerażenie. Co jakiś czas zerknęła na kierowcę, który w ogóle się nie odzywał. Milczała, by go nie prowokować. Tylko co rusz przez jej głowę przebiegały słowa, jakie wypowiedział. Nie wiedziała, co miał na myśli, mówiąc, że się nie nadaje. Obawiała się nawet o to zapytać. Przymknęła powieki, aby zminimalizować ryzyko płaczu. Tym bardziej, że czuła łzy zbierające się w kącikach oczu.

Po niespełna dwóch godzinach dotarli na miejsce. Kiedy auto zatrzymało się na podjeździe wielkiej posesji,

obrzydlivy typ kazał jej opuścić pojazd. Sam gdzieś poszedł i przez dłuższy czas nie wracał. Olivia stojąc przed samochodem, nie wiedziała, co ma robić, ani dokąd pójść. Obawiała się ruszyć stopą chociażby o milimetr. Nie miała pewności, czy to nie przyczyni się do odebrania jej życia. Nie posiadała żadnej rzeczy. Czuła się okradziona ze wszystkiego. Przyglądając się willi, pojęła, że ma do czynienia z kimś obrzydliwie bogatym. Z tej odległości trudno było objąć wzrokiem budynek, nie mówiąc już o terenie, na którym się znajdował. Co jakiś czas obok niej przechodzili jacyś mężczyźni. Było ich tak wielu, że pogubiła się w rachunkach. Odnosiła wrażenie, że jest świeżym kąskiem i niebawem posłuży jako zabawka dla każdego z nich.

– Chodź! – Facet, który ją tu przywiózł, podszedł i zaciskając pięść na nadgarstku dziewczyny, zaczął ciągnąć ją w stronę wejścia. Szarpała się na wszystkie strony. To było silniejsze od niej i nie potrafiła tego stłamsić. – Uspokój się, bo będziesz miała siniaki, a szef wyraźnie zaznaczył, że mam cię dostarczyć nietkniętą.

Wchodząc przez frontowe drzwi, od razu skręcili w znajdujący się z lewej strony korytarz. Próbowала zapamiętać drogę, którą się poruszali, aby w razie czego wiedzieć, którędy uciekać. Nie było to jednak takie proste. Miała wrażenie, że wszystko wygląda tak samo. Wyjątkiem było podwyższenie z ogromnym terrarium. W środku coś się poruszyło. Długi, gruby wąż leniwie przesunął się po kamieniach i zniknął za sztuczną roślinnością. Przeszył ją dreszcz; nie miała pojęcia, czy był jadowity,

ale sam widok wystarczył, by poczuła ścisk w żołądku. Co jakiś czas mijali zamknięte, brązowe drzwi. Było ich okropnie dużo.

– Zachowuj się, bo szef ma zły nastrój – usłyszała. Wiedziała, że od spotkania z tym człowiekiem wszystko zależy.

– Będę grzeczna. Tylko proszę, nie zabijajcie mnie. – Błagając, złożyła dłonie.

– Gdyby to ode mnie zależało, twój ojczulek by zdechł, a ty razem z nim.

Taka odpowiedź nie zaskoczyła Olivii. Oczy tego mężczyzny wypełnione były mrokiem. Zabijanie z pewnością traktował jak hobby. Samo spojrzenie na niego wzbudzało niewyobrażalny lęk, a tatuaż, który zdobił jego szyję z prawej strony, miał w sobie coś przerażającego. Olivia uwielbiała dziary, lecz z pewnością nie podobała jej się ta na jego skórze. Wyrazista czarna czaszka, przez którą na wskroś przebiegał się wąż, zdecydowanie nie wzbudzała sympatii. *Dla mnie jest martwy* – pomyślała.

Drzwi się otworzyły i została wepchnięta do środka. Upadła na kolana, uderzając głową o jakiś przedmiot. Próbowала się podnieść, ale stres spowodował, że zakręciło się jej w głowie i zemdlala.



Nie miała pewności, ile czasu była nieprzytomna. Unosząc do góry powieki, poczuła przeszywający ból głowy.

Zmrużyła oczy, ponieważ miała nadzieję, że dzięki temu dyskomfort się zmniejszy. Odczekała chwilę i ponownie je otwarła. To, co ujrzała, sprawiło, że z przerażenia zapomniała o swoich dolegliwościach. Rzeczywistość sprowadziła ją na ziemię.

Naprzeciwnie niej w fotelu siedział nieznajomy mężczyzna i się w nią ostentacyjnie wpatrywał. Odległość pomiędzy nimi nie była zbyt duża. Olivia miała wrażenie, że jest na wyciągnięcie ręki, dlatego odruchowo chciała się czymś zakryć, lecz niczego obok siebie nie znalazła. Jedyne, co mogła zrobić, to usiąść i skulić nogi, zakrywając w ten sposób tyle, ile się dało. Nie była naga, ale wzrok tego faceta był tak przeszywający, że tak się właśnie czuła. Pierwsze, co rzuciło się jej w oczy, to ten sam tatuaż, jaki już wcześniej widziała u człowieka, który ją tu dostarczył. Szybko zrozumiała, iż jest to ich znak rozpoznawczy. To odkrycie jeszcze bardziej zmroziło jej krew w żyłach. Do tej pory jeszcze się łudziła. Teraz miała już pewność, iż ma do czynienia z kimś naprawdę złym.

– Proszę pana, mogę się napić? – Bała się odezwać, ale suchość w gardle ją do tego zmusiła.

– Whisky? – zapytał, nadal się w nią wgapiając i upijając łyk alkoholu. Nie okazywał żadnych emocji. – Jestem Paulo. Nie mam nic przeciwko, abys mówiła mi po imieniu – dodał.

– A ja... – przerwała, bo serce przyspieszało wraz z każdym wypowiedzianym słowem. – Jestem Olivia, ale to zapewne wiesz. Wolę wodę. – Mogłaby napić się

czegoś mocniejszego, lecz miała słabą głowę. Woląла pozostać świadoma tego, co się będzie działo.

– Masz rację. Wiem, kim jesteś, a także w jakim celu cię tu ściągnąłem. – Wstał, nalał wody do szklanki, podał ją Olivii i wrócił na swoje miejsce. – Widzisz, prowadzę pewien biznes i brakuje mi takiej osoby jak ty. Kogoś, kto wzbudzi zaufanie i nie będzie rzucał się w oczy.

– W burdelu to nie jest potrzebne. – Na sam wydźwięk słowa „burdel” czuła, jak struga potu spływa jej po plecach, a dłonie robią się mokre.

– Schlebiasz sobie, malutka – zadrwił z niej. – Do tej pracy trzeba jakoś wyglądać. Ty się nie nadajesz.

Zaczęła się zastanawiać, czy to normalne, że poczuła się urażona. Dotąd nikt nie wypomniął, że czegoś jej brakuje. Może nie miała długich blond włosów, ale ciemny brąz zdecydowanie do niej pasował i dodawał jej uroku. Mężczyźni niejednokrotnie oglądali się za nią na ulicy. Czasami nawet gwizdali, by zwrócić na siebie uwagę. Nie chciała być dziwką, ale uważała się za zgrabną kobietę. Taką, która pomimo małego doświadczenia ma powodzenie u osób płci przeciwnej.

– Będziesz, że tak powiem, wabikiem.

– Mam werbować kobiety do burdelu? – Sama temu nie dowierzała, lecz wyglądało na to, że właśnie tym będzie musiała się zająć, aby odpracować dług swojego ojca.

– Widzisz, jak szybko się uczysz. W porównaniu do Franka jesteś mądrzejsza. – Na twarzy Paulo pojawił się szyderczy uśmiech. – Idiota sądził, że taką sumę puszczę mu płazem.

– On nie jest moim ojcem! – warknęła. – I nie będę uczestniczyła w handlu ludźmi. Wolę, żebyś mnie zabił.

Nie zdążyła mrugnąć, kiedy Paulo do niej doskoczył. Zaciskając dłoń na szyi Olivii, przycisnął ją do oparcia kanapy, na której siedziała.

– Uważaj, bo może się to spełnić.

Okropnie się bała. Próbowала z nim walczyć, ale był zdecydowanie silniejszy. Śmiał się z niej, kiedy nie mogła złapać pełnego oddechu, a łzy ciurkiem spływały jej po policzkach. Po chwili rozluźnił ucisk.

– Masz czas do jutra, by to przemyśleć. Inaczej nie wyjdiesz stąd żywa.

Nawet nie wiedziała, kiedy wyszedł. Skupiła się na tym, by móc swobodnie oddychać. Zanosila się niemym płaczem. Obawiała się krzyczeć, aby nie wrócił. Chciała umrzeć, byleby nie brać udziału w czymś tak okrutnym. Na samo wyobrażenie tego, co miałyby robić, zbierało się jej na wymioty. Wzdrygnęła się przerażona, kiedy drzwi ponownie się otworzyły. Odetchnęła z ulgą, gdy w progu stanęła kobieta ubrana w strój gospośi.

– Musisz ze mną pójść – zakomunikowała.

– Proszę, pomóż mi. Chcę stąd uciec – zaryzykowała, nie wiedząc, jaką cenę będzie musiała zapłacić.

– Oszalałaś! Gdyby ktoś to usłyszał, obie byłybyśmy martwe. Weź się w garść. Im szybciej zaakceptujesz swoje położenie, tym lepiej dla ciebie. Wbij sobie do tej ślicznej główki, że stąd nie wyjdiesz, a jak spróbujesz uciekać, to cię wywiozą, lecz nie w jednym kawałku. Chodź, idziemy, bo zaczną coś podejrzewać.

Olivia zmusiła się do tego, by wstać i pójść. Z jednej strony liczyła na jakiś cud, a z drugiej zdawała sobie sprawę, iż jest na przegranej pozycji.

– Dokąd idziemy?

– Do twojego pokoju. Od teraz zaczynasz nowe życie i serio, pogódź się z tym.

Wracaly tym samym korytarzem, którym wcześniej się poruszała. Kiedy doszły do holu, skierowały się w stronę schodów prowadzących na pierwsze piętro. Olivia była tak przerażona, że z trudem wykonywała najprostsze czynności. Nawet stawianie nóg na stopniach wymagało od niej niemałego wysiłku. Kobieta, która po nią przyszła, ponownie odezwała się dopiero wtedy, kiedy zatrzymały się przed drzwiami jednego z pokoi. Wyjęła klucz z kieszeni i przekręciła go w zamku, a następnie otworzyła pomieszczenie.

– Wchodź – poleciła Olivii.

Dziewczyna niepewnie weszła do środka. Nie widziała zbyt dobrze, ponieważ panował półmrok. Dopiero kiedy gospoia zapaliła światło, ujrzała, że pokój był urządzony na wysokim poziomie. Spodziewała się, że będą przetrzymywać ją w jakimś obskurnym miejscu. Zachowanie Paulo w pewnym sensie potwierdziło te przypuszczenia, lecz to, co tu zobaczyła, było od tego dalekie. Pierwszy raz widziała coś takiego, lecz nie potrafiła się z tego cieszyć. Nie w tych okolicznościach.

– Masz tu wszystko, czego potrzebujesz. Ubranie także. Rozbierz się, wykup i za godzinę bądź gotowa na kolację. Poznasz resztę.

Olivia nie zdążyła nic odpowiedzieć, ponieważ go-sposia szybko opuściła pokój. Po zamknięciu przez nią drzwi usłyszała dźwięk przekręcającego się klucza. Zamknęła ją, lecz nie wywołało to w niej ani grama zdziwienia. Czuła się senna, ale miała obawę przed tym, że mogłaby przespać wspomniany posiłek. Głód był silniejszy. Ból w szyi, który odczuwała, dawał się we znaki. Przerazenie nie malało, lecz postanowiła wziąć się w garść. Wiedziała, że każda impulsywna reakcja doprowadzi do jej śmierci, a tego w gruncie rzeczy nie chciała. W biurze Paulo miała chwilę słabości. Od tej pory postanowiła być twarda na zewnątrz, bo w środku rozpadała się na milion kawałków.

Zaczęła od kąpieli. Zanurzając się w gorącej wodzie, Olivia poczuła się lekko odprężona. Gonitwa myśli i miejsce, w którym przebywała, nie pozwalały jednak na całkowity relaks. Rozglądała się więc po łazience, przynależącej do jej pokoju.

Musiała przyznać sama przed sobą, że nieraz marzyła o takim domu. Każdy detal świadczył o wysokim standardzie – od perfekcyjnie wykonanych ścian po starannie dobrane meble. Stonowane barwy podkreślały elegancję i powagę wnętrza. W swoim rodzinnym domu nie miała takich luksusów. Niczego nigdy im nie brakowało, lecz także się nie przelewało. Rodzice latami odkładali na jej studia, których przez bezmyślność ojca nie będzie mogła ukończyć. Gdyby nie ta patowa sytuacja, samodzielnie by na siebie zarobiła. Matka Olivii nigdy nie pozwoliłaby na tak

absurdalną sytuację. Dziewczynie tak bardzo brakowało matczynego ciepła, że za każdym razem, kiedy myślała o swej rodzicielce, łzy samoistnie spływały jej po policzkach. Gdyby nie ten pieprzony rak, matka nadal by żyła, a ona nie musiałaby walczyć o przetrwanie. Teraz nic nie miało sensu. Musiała jedynie przeżyć. Gdy przebywała w tym domu, dotarło do niej, że kasa nie ma aż takiego znaczenia. Najważniejsze, by otaczać się ludźmi, którzy nas kochają i nigdy nie skrzywdzą. Kiedyś myślała tak o swoim ojcu, a teraz chciała wymazać go z pamięci. Sprzedał ją jak tanią dziwkę. Wyjaśnienie było proste – nic dla niego nie znaczyła.

Osuszała swoje ciało, gdy usłyszała, że ktoś próbuje dostać się do środka. Złękła się, ponieważ wspomniana przez gospozię godzina jeszcze nie minęła. Próbowала czym prędzej się ubrać, lecz z tego pośpiechu marnie jej to szło. Trzęsące się dłonie ograniczały swobodę ruchów. Po niespełna minucie do łazienki wparował Paulo. Stała na wprost niego, zakrywając rękoma pozbawione biustonosza piersi. Była zażenowana, ponieważ nie zdążyła założyć dresowych spodni. Wpatrywał się w nią i głupkowato uśmiechał, a ona sterczała jak idiotka. Owszem, sytuacja mogłaby być zabawna, lecz w zupełnie innych okolicznościach. Czuła, jak jej twarz oblewa rumieniec.

– Długo będziesz tak stała? – spytał w taki sposób, jakby to ona była winna temu, co się wydarzyło.

To przecież Paulo wszedł tam, gdzie, zdaniem Olivii, nie powinien. Grał według własnych zasad. Nie obchodził go nikt inny poza nim samym. Zdążyła to wywnioskować po czasie, który z nim spędziła. Miał to wręcz wymalowane

na idealnej twarzy. Olivia musiała przyznać, że Paulo był przystojnym mężczyzną. Miał typ urody, jaki zawsze ją pociągał, i nieco wystające kości policzkowe. Ten szczególnie dodawał mężczyźnie seksapilu. Jeśli do tego dochodził również dobrze ostrzyżony i dopasowany do kształtu twarzy zarost, Olivia wręcz nie mogła się napatrzyć. Gdyby sytuacja była inna, z pewnością kobieta okazałaby zainteresowanie, ale w tym przypadku musiała zapanować nad sobą. Tym bardziej że znajdowała się w patowej sytuacji, a Paulo był przerażający i bezlitosny.

– Tak długo, jak będziesz się gapił. Odwróć się, chcę się ubrać. – Z całych sił starała się nie ujawniać swojego strachu, ale z minuty na minutę coraz bardziej miała ochotę się rozplakać. Zaciskała zęby ze zdenerwowania tak mocno, że zaczynała odczuwać ból.

– Mój dom, więc i moje zasady. Ty też jesteś moja, dopóki nie zgodzisz się na wysuniętą przeze mnie propozycję. Mogę zrobić z tobą, co tylko chcę bądź oddać cię komuś. – Podszedł do Olivii na tyle blisko, iż czuła wydychane przez niego powietrze. Okrążył ją, jakby dokonywał wyceny. – Myślę, że coś tam bym na tobie zarobił. Nie jesteś aż taka zła. Wyglądasz lepiej, niż sądziłem. – Zatrzymując się ponownie naprzeciwko niej, przygryzł swoją dolną wargę. Nie była pewna, o co mu chodziło, ponieważ tym gestem wprowadził zamieszanie. Zastanawiała się, ile twarzy może mieć jedna osoba.

– Wszystkim tak wchodzisz do łazienki czy jestem wyjątkowa?

Zaśmiał się w głos.

– Nie wiem, co dla ciebie jest w tym zabawnego. Nikt na moim miejscu nie czułby się komfortowo. – Kipiała ze złości. Paulo doprowadzał ją do stanu silnego wzburzenia. Nie mogła pojąć, jak można być takim człowiekiem.

– Wiesz, że jakbym chciał, to mógłbym cię teraz zerznąć i miałabyś gówna do gadania?

– Jeśli rajuje cię krzywdzenie innych, to tak, wiem, że mógłbyś to zrobić. Tylko że sam powiedziałaś, iż potrzebujesz pracownika, a nie dziewczyny do towarzysstwa. Tych to pewnie masz na pęczki. – Nie zważając na nic, parsknęła pod nosem. Mając dość, odsłoniła swoje piersi i zaczęła podciągać spodnie. – Dziewczyny zapewne ustawiają się w kolejce, by spędzić noc w ramionach szefa mafii – dodała z sarkazmem w głosie.

– Jeszcze będziesz błagała, bym cię zaspokoił, i nie waż się więcej tak o mnie mówić, bo zobaczysz, na co mnie stać. Sytuacja w biurze niczego cię nie nauczyła?

Olivia zeszytywniała. W mig odechciało jej się słownych potyczek. Przełknęła tak głośno ślinę, że nawet Paulo to usłyszał. Zamilkła.

– Tak myślałem. Uwierz, może być znacznie gorzej. Zdejmij tę szmatę i załóż coś z tego, co ci kupiłem. I się nie sprzeciwiaj. Nie zakrywaj tak pięknego ciała. Z reguły mam mniej cierpliwości, ale te twoje niebieskie oczy mają coś w sobie. – Odwrócił się na pięcie i opuścił łazienkę, zostawiając ją z poczuciem wstydu i strachu.

Olivia nie miała ochoty zakładać czegoś innego, lecz wiedziała, że niesubordynacja może się dla niej źle skończyć. Otwierając dużą szafę z przesuwными drzwiami,

doznała niemałego szoku. Pierwsze, co rzuciło jej się w oczy, to mebel wypełniony po brzegi ciuchami. Nie miało znaczenia, gdzie zerknęła, ani którą szufladę otworzyła. Ubrania wręcz się nie mieściły, a gdy spojrzała na pozostawione metki z ceną, przyłożyła ze zdziwienia dłoń do ust. Jedna taka kiecka kosztowała więcej, niż zarabiał ktokolwiek, kogo znała. Zirytował ją fakt, że na większości wieszaków wisały sukienki, których *de facto* nie znosiła. Matka wielokrotnie próbowała namówić ją, by ubierała się bardziej kobieco, lecz ona miała swój styl i nie zamierzała dla nikogo się zmieniać. Nie musiała przed całym światem prezentować swoich kształtów. Dziś jednak wiedziała, że nie ma innej możliwości. Zaciśnęła zęby i wybrała najdłuższą sukienkę. Taką, która najbardziej zakrywała pośladki. Domyślała się, że Paulo zrobił to celowo. Chciał ją dostosować do siebie i do swoich chorych wyobrażeń.

Gdy skończyła nakładać makijaż i prostować włosy, usiadła na skraju łóżka. Postanowiła, że w tym miejscu poczeka na przyjście gosposi. Czas, który spędziła, wpatrując się w drzwi, trochę się dłużył. Nie znosiła niepewności i długiego czekania. W pewnym sensie się ucieszyła, gdy wreszcie ją ujrzała, ale gburowaty ton wypowiedzi kobiety w podeszłym wieku sprawił, że posmutniała.

– Widzę, że jesteś gotowa. – Zmrużyła oczy i zmierzyła Oliwię wzrokiem pełnym pogardy. – Miałas jeść z nami, ale w ostatniej chwili szef zmienił plany i powiedział, żebyś przyprowadziła cię do nich.

– Dlaczego? Coś zrobiłam? – Zerwała się na równe nogi i zaczęła dreptać tam i z powrotem wzdłuż krótszej długości łóżka.

– A wyglądam na pracownika punktu informacyjnego? – Przewróciła z zażenowania oczami. – Stań w miejscu i się ogarnij. Jestem tu tylko po to, by wykonywać jego polecenia, więc skoro tak powiedział, to tak ma być. Chodź, bo nie mam całego dnia. – Odwróciła się i otworzyła szeroko drzwi. Postawa gosposi sprawiła, że Olivia zastygła w miejscu. – No, rusz się! – warknęła służka, chcąc ją pospieszyć. Zaczęła również wymachiwać rękami. – W przeciwieństwie do ciebie mam co robić. Nie każdy świeci tyłkiem, aby otrzymać to, co chce – dodała, patrząc na nią z wyższością i wyszła na korytarz.

Zrozumienie postępowania gosposi nie przychodziło łatwo. Olivia doszła do wniosku, że ma większe problemy, niż przejmowanie się humorami starszej pani. Najgorzej jest wtedy, gdy ktoś wymierzy nam policzek z zaskoczenia. Odbiera nam możliwość obrony. Tym razem atak był słowny, lecz także nieuzasadniony.

Kiedy ojciec sprzedał ją tym ludziom, przez jej głowę ani razu nie przeszła myśl, by odkupić jego dług swoim ciałem. Oliwię obrzydzało samo wyobrażenie, że mogła by zostać zmuszona do zaspokojenia kogoś obcego. Nie zamierzała jednak tego tłumaczyć.

Kiedy szły korytarzem, zachowywały dystans. W ogóle ze sobą nie rozmawiały. Każdy kolejny krok, który zrobiła dziewczyna, zbliżał ją do Paulego, dlatego stres coraz intensywniej paraliżował jej ciało. Nie posiadała informacji,

z kim będzie siedziała przy stole. Odczucie strachu potęgował fakt, że w tej posiadłości była „tą nową”. Liczyła się z tym, że kiedy wkroczy do jadalni, wzrok wszystkich zebranych skupi się na niej. Nie myliła się w żadnej kwestii, bo faktycznie, gdy tylko postawiła stopę na podłodze nowo poznanego pomieszczenia, sprawiła, że całe zebrane towarzystwo ucichło. Kilku mężczyzn po czasie zaczęło gwizdać i rzucać w jej kierunku zbierne teksty. Gdyby mogła, uciekłaby stąd w popłochu, ale tak naprawdę nie wiedziała dokąd. Nie miała nikogo. Spuściła wzrok i starała się skupić na czymś zupełnie innym. Wyobrażała sobie, że znajduje się na odległej planecie, na której nikt nie wyrządzi jej żadnej krzywdy.

– Cisza!

Uniosła wzrok, kiedy usłyszała głos Paulego. Wstał od stołu i głośno wrzeszczał.

Olivia była pod wrażeniem, że jedna osoba, i to w kilka sekund, potrafi zapanować nad takim tłumem. Przeliczyła szybko towarzystwo. Przy stole siedziało dwudziestu mężczyzn. Zrozumiała, że tylko strach bądź szacunek mogą wywołać takie posłuszeństwo.

– Podejdźcie – dodał, wykonując gest ręką w kierunku kobiet, po czym wymienił kilka spojrzeń ze swoimi ludźmi, którzy w mig zrozumieli, co mają zrobić. Peter ustąpił miejsca Olivii. Kobieta bez chwili namysłu usiadła na wskazanym krześle, ale nie wiedziała, jaką pozycję przyjąć, by niczego nie było widać. Naciągała tę sukienkę najbardziej, jak tylko mogła. Mimo tego i tak czuła się niekomfortowo.

– Panowie, tak się składa, że Olivia do nas dołączy. – Po tym ogłoszeniu prawie wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– A co, będzie sprzątała nam auta? – zakpił jeden z zebranych.

– Jeśli chcesz, to zaraz mogą sprzątać po tobie, jak wpakuję ci kulkę w łeb. – Po słowach szefa dwudziestoparoletni chłopak zaczął gdzieś błądzić wzrokiem i zamilkł. Reszta również nie odważyła się nic powiedzieć. Bali się tak samo jak Olivia, ale na tę chwilę znajdowali się w innym położeniu. – Skoro łaskawie zamknęliście mordy, to jeszcze raz powiem, że ta oto dziewczyna będzie z nami współpracowała. O szczegółach porozmawiamy kiedy indziej. Macie zakodować sobie w tych pustych głowach, że ona jest nietykalna. Jeśli się dowiem, że któryś z was czegoś próbował, to utnę ręce przy samej dupie. Teraz możecie jeść. – Paulo kończąc swoją przemowę, usiadł z powrotem na krześle i jak gdyby nigdy nic, zaczął nakładać na talerz posiłek. Wyglądał na osobę, której nigdy nic nie rusza. Innym takie okoliczności nie sprzyjały apetytowi.

Olivia nie sączyła wina jako jedyna osoba. Bała się, że pod wpływem alkoholu ktoś może ją wykorzystać, a znajdowała się w takim miejscu, w którym wszystko było możliwe. Obserwując innych, spostrzegła, że dyskutują ze sobą, jakby byli jedną, wielką i kochającą się rodziną. Cóż za obłuda...

– Nie zgodziłam się jeszcze – odważyła się odezwać do swojego oprawcy, po przełknięciu kawałka mięsa.

– Niebawem zmienisz zdanie. – Niby to tylko uśmiech, ale na twarzy akurat tego mężczyzny oznaczał tylko jedno. Kłopoty.

Po skończonym posiłku praktycznie wszyscy – na polecenie szefa – przenieśli się do innego pomieszczenia. Kiedy usiadła na fotelu, zwróciła się do capo z prośbą o powrót do pokoju, lecz on zdecydowanie odmówił.

– Chłopcy, ostatnio dobiliśmy niezłego targu, dlatego mam dla was niespodziankę. Nasza towarzyszka również z chęcią sobie popatrzy. – Zaśmiał się, a reszta wraz z nim. Wychodziło na to, że kobieta była jedyną osobą, która nie miała pojęcia, o jaką nagrodę chodzi. Paulo odwrócił głowę ku kierowcy. – Weź kilku chłopaków i przyprowadź te z pokoju numer cztery i pięć. Cztery sztuki.

Wytypowany do tej roboty mężczyzna wyszedł, zabierając ze sobą trzech innych. Nie minęło nawet pięć minut, kiedy wrócili. Każdy z nich przyprowadził jedną dziewczynę. Wyglądały na dwadzieścia lat i słały się na nogach. Musiały być pod wpływem środków odurzających, ponieważ błdziły wzrokiem i miały spowolnione ruchy. Ich ciała zakrywały jedynie skrawki podartych ciuchów. Te, które były bardziej świadome, płakały i błagały, by nie wyrządzali im krzywdy. Olivia w mig zdała sobie sprawę z tego, co za chwilę się wydarzy. Poczuła, jak w jej gardle staje wielka gęł. Gdyby mogła, to rzuciłaby się im na ratunek, lecz nie miała żadnych szans.

– Bawcie się dobrze. Zasłużyliście. – Rozsiadł się wygodnie i upił łyk whisky. – Patrz i nawet nie wał się odwracać wzroku. To cię czeka, jeśli nie przyjmiesz mojej propozycji.

Olivia, siedząc kilka kroków od tych biednych dziewczyn, musiała oglądać, co to stado bydlaków z nimi robi.

Po jej policzkach spływały łzy. Poczucie winy zżerało ją od środka. Z drugiej strony wiedziała, że nic nie może zrobić. Sama była zbyt słaba. Nie pokonałaby tylu przeciwników. Dotarło do niej, że Paulo to gorszy skurwieli, niż sądziła. Mając odwagę na niego spojrzeć, zrozumiała, iż musi go to nakręcać. Nikt o zdrowych zmysłach nie siedziałby tak spokojnie, gdy obok niego odbywało się coś tak strasznego. Łkała w ciszy, lecz w myślach wyobrażała sobie, jak każdą z tych bestii rozszarpuje na kawałki. Zbiorowy gwałt był najstraszniejszą rzeczą, którą dotąd widziała. Pojęła, że musi zgodzić się na tę propozycję, bo inaczej naprawdę spotka ją to samo.